



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TEATR

Warszawa, ul. Jakubowska 14

wydanie

Nr 1 z dn. 01-04

Trzy dni na Wybrzeżu

ANDRZEJ MULTANOWSKI

Teatr Dramatyczny w Gdyni: *MARGRABIA* Kazimierza Radowicza. Inscenizacja: Kazimierz Lastawiecki, Jadwiga Pożakowska, reżyseria Kazimierz Lastawiecki, scenografia: Jadwiga Pożakowska, kostiumy: Janusz Tartyło, muzyka: Jerzy Partyka, choreografia: Zygmunt Kamiński. Prapremiera 15 X 1983 (fot. Tadeusz Link)

Teatr Wybrzeże w Gdańsku: *ANTYGONA* Sofoklesa. Przekład: Stanisław Hebanowski, Reżyseria: Marek Okopiński, scenografia: Jadwiga Pożakowska, muzyka: Roman Nowacki, choreografia: Alicja Boniurska. Premiera 23 X 1983 na Scenie Kameralnej w Sopocie (fot. Tadeusz Link)

ROMEO I JULIA Williama Szekspira. Przekład: Józef Paszkowski. Reżyseria: Florian Staniewski, scenografia: Jan Banucha, muzyka: Andrzej Głowiński, choreografia: Zofia Kuleszanka. Premiera 30 X 1983 (fot. Tadeusz Link)

Ostatnie dni października, tuż przed Świętym Zmarłych. Zaproszony przez trójmiejskie teatry przyjechałem na Wybrzeże, by obejrzeć premiery otwierające nowy sezon, zbadać sytuację miejscowych scen, problemy frekwencji i zdać potem z tego relację czytelnikom. Przyje-

chałem na trzy dni: zbyt krótki i nietypowy to okres, by snuć na tej podstawie szersze analizy, wnioski, prognozy na przyszłość. Zamiast nich notuję więc w porządku chronologicznym swe spostrzeżenia. Notuję ze świadomością, że być może kiedy indziej z tych samych elementów

dałoby się ułożyć — jak w kalejdoskopie — nieco inny obrazek. Ale czy byłby on bardziej prawdziwy?

WIZYTA PO LATACH

Piątek. Zimno, deszcz ze śniegiem. Ulicami przemijają nieliczni przechodnie. Wokół Teatru Dramatycznego w Gdyni ani śladu autokarów: ciemno i pusto. Wchodzę do środka. Tu zaskoczenie: w ciasnym hallu tłum, sporo młodzieży, żołnierze (ale nie — jak zazwyczaj — kompania, najwyżej — drużyna), dużo osób w starszym wieku.

Ostatni raz byłem w Dramatycznym przed kilku laty, gdy teatr występował jeszcze gościnnie w Domu Rzemiosła. Nie mogę sobie przypomnieć, jaki oglądałem wtedy spektakl, jedno tylko pamiętam dokładnie: przeraźliwie pustą, martwą widownię, na której zebrało się może ze 30 osób.

I to nie był przypadek. Jeszcze do niedawna teatr ten dla mieszkańców Gdyni właściwie nie istniał, nie tylko dlatego, że miało przez wiele lat nie potrafiło znaleźć dla niego stałej siedziby.

Zasadnicza odmiana losu nastąpiła w 1981 roku, gdy Dramatyczny otrzymał w spadku po Muzycznym budynek przy ulicy Bema. Ciasny, nie najlepiej dostosowany do potrzeb (jest to była świetlica MRN), ale — tylko dla siebie, już na stałe. Przyszedł też nowy dyrektor. Prowadzony od dwóch sezonów przez Zbigniewa Bogdańskiego teatr próbuje zaznaczyć swą obecność w mieście (sądząc po ilości widzów, w większości nie organizowanych, robi to z powodzeniem), a ostatnio odniósł nawet sukces na festiwalu w Toruniu (nagrada dla *Historii o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim*). Mimo tego lauru nietrudno doszć, iż teatr jest dopiero na początku drogi, w stadium kształtowania zespołu, linii programowej, poszukiwania repertuaru. Nowe kierownictwo stawia wyłączenie na dramaturgię polską (interesujące efekty innych zespołów wskazują, że jest w tym jakaś metoda), tę klasyczną i tę współczesną, której poszukuje u autorów związanych przede wszystkim z Wybrzeżem. Taką sztuką

jest *Margrabia* Kazimierza Radowicza.

Radowicz — absolwent KUL-u, z wykształcenia polonista — ma w swym dorobku kilka książek o tematyce morskiej, słuchowisk (jedno z nich — *Program nocny* — opowiadające o głośnie przed kilku laty sprawie porwania przez terrorystów zachodniemieckiego samolotu, zdobyło, w wykonaniu Zbigniewa Zapasiewicza, tytuł Słuchowiska Roku), a także sztuk teatralnych. *Margrabia* napisany został na specjalne zamówienie Teatru Dramatycznego z okazji 120 rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego.

Jak wskazuje tytuł — rzecz jest o Aleksandrze Wielopolskim — dyrektorskiej Komisji Wyznań i Oświaty rządu cywilnego Królestwa Polskiego, później — naczelnik tegoż rządu. Wokół postaci margrabiego — tyleż intrygującej co kontrowersyjnej — krzyżują się od ponad stulecia opinie historyków i — zgody nie ma. Jedni widzą w nim trzeźwego realistę, wybitną, lecz niedocenianą za życia osobowość polityczną epoki, inni — zdrajcę narodowych interesów. Sądzić należało, iż czyniąc Wielopolskiego bohaterem dramatu Radowicz pragnie dorzucić swój głos do dyskusji, podjąć wiarygodną i sugestywną teatralnie próbę wyjaśnienia i oceny motywacji kierujących postępowaniem margrabiego, zarysować własną wizję naszych narodowych losów. Jednakże utwór Radowicza nie wykracza w istocie poza ramy historycznego obrazka — szlachetnego w intencjach, aczkolwiek niezbyt efektownego w rysunku.

Spektakl w reżyserii Kazimierza Lastawieckiego rozgrywany jest na dwóch planach o zmiennej, by tak rzec, perspektywie. Plan ogólny zarysowuje tło historyczne, przedstawia ugrupowania polityczne białych i czerwonych, ich czołowych reprezentantów i — w sposób raczej hasłowy — głoszone przez nich poglądy. W tym też kadryse mieszczą się sceny zbiorowe z udziałem „ludu Warszawy” manifestującego swe nastroje w licznych pieśniach, przyspiewkach i kupletach. Są więc emocje — pora teraz na racje.

W interpretacji Zbigniewa Bogdańskiego *Margrabia* jawi nam się jako człowiek silnego acz trudnego charakteru, przekonany bez reszty o słuszności swego postępowania. Wkrótce okaże się, iż to tylko pozór, albowiem — jak dowodzi autor — Wielopolski pełen jest rozterek i wątpliwości. By nam to udowodnić, Radowicz i Lastawiecki każą co jakiś czas wkroczyć na scenę dość dziwnym postaciom ze sztandarami i mieczami w dłoniach, które w spisie wykonawców nazwano imionami: Historia, Żądza, Sława, Prawda. „To jego myśli, głosy sumienia” — powiada w programie autor. Jak się okazuje, to „myśli” podpowiadają Margrabiemu, co ma robić. Nie są jednak ze sobą zgodne: gdy jedna rzeczce „tak”, druga z kolei mówi „nie”. Poza tym myśli mówią dość mało, a już najmniej — Prawda. Szkoda, że autor nie dopuszcza jej do głosu, może miałaby coś interesującego do powiedzenia? *Margrabia* milczy, słucha i „przeżywa”.

Nie sądzę, by zarysowana przez autora *Margrabiego* interpretacja postaci Wielopol-

skiego wywołała burzę w światku historyków, choć przydałoby się tu gromy. Dla autora. Nie jestem pewien również, czy przedstawienie, w którego przygotowanie zespół Dramatycznego włożył — co łatwo zauważyć — wiele trudu i zapału, będzie można zaliczyć do jego sukcesów. Bez dobrej literatury same ambicje i dobre chęci nie wystarczą. Zresztą, dobrymi chęciami wybrukowane są wszystkie polskie sceny....

PAMIĘCI STANISŁAWA HEBANOWSKIEGO

Drugi dzień mojego pobytu na Wybrzeżu: Sopot, Teatr Kameralny, *Antygona* Sofoklesa. W tym dzień po premierze na widowni, mimo soboty, niewielu widzów. Przeważają nastoletnie panienki (pewnie jakaś szkoła pielęgnarska), wyraźnie rozbawione sytuacją, w jakiej się znalazły. Widać teatr nie jest miejscem, gdzie najchętniej przebywają.

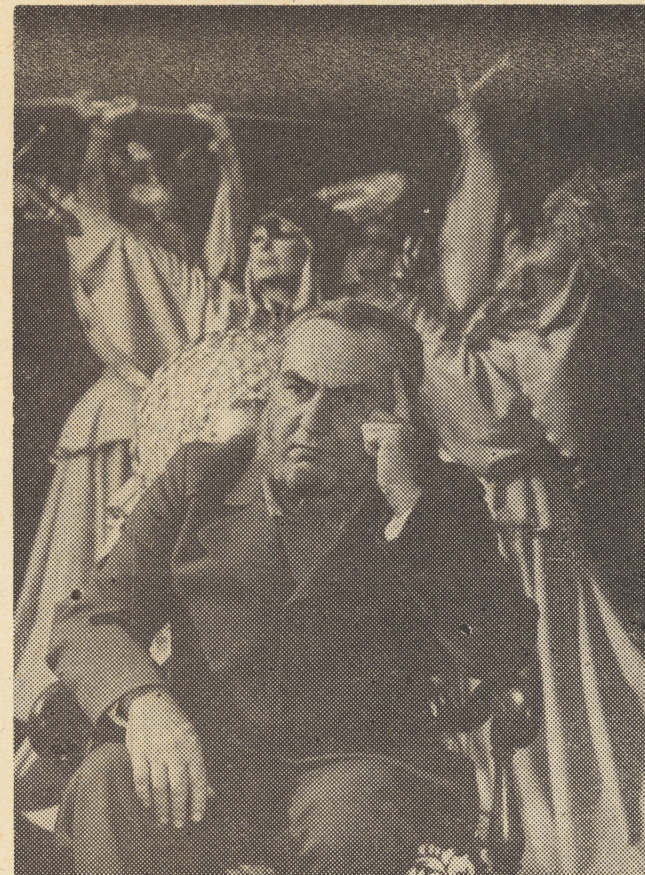
Przed spektaklem krótkie wprowadzenie: kim był Sofokles, o czym mówi *Antygona*. Pani wygłaszająca słowo wstępne jest bardzo zdenerwowana: prosi o uwagę, o spokój, nawet jeśli sztuka kogoś nie zainteresuje, zdarzały się bowiem wypadki niewłaściwego zachowania widzów. Taki to już los przedstawień, które są jednocześnie szkolnymi lekturami. Lektur nikt nie lubi, więc agresja przenosi się również na teatr.

Tę *Antygonę* Teatr Wybrzeże poświęca pamięci swego wieloletniego dyrektora, a jednocześnie tłumacza sztuki, Stanisława Hebanowskiego. Czytam w programie: „Śmierć Stanisława Hebanowskiego zamknęła ważny rozdział w dziejach gdańskiego teatru. Jego dzieła i inspiracja są jednak wciąż żywe, gdyż w zespole, z którym przez kilkanaście lat pracował, pozostawił swoich wiernych uczniów. Sądzimy, iż ten sam teatr, któremu On przez tak wiele lat potrafił dochować wierności, dochowa również — przez dzieła swych twórców — wierności przesłaniom Stanisława Hebanowskiego”. Słowa te chciałbym potraktować jako motto mojej relacji z Gdańska. Czy w zestawieniu z tym, co zobaczymy na scenie, nie zabrzmiały fałszywie?

Sztukę Sofoklesa reżyseruje w Kameralnym bliski współpracownik Hebanowskiego — Marek Okopiński, który tym spektaklem — po kilku latach nieobecności — powraca do Teatru Wybrzeże. Jak rozstrzygnie najstarszy w literaturze dramatycznej konflikt? W ostatnio oglądanych inscenizacjach, o których pisałem również na tych łamach, reżyserzy bezkompromisowo demaskowali postać Kreona, brutalnego tyra- na, który nie liczy się z głosem ludu.

Okopiński bezwzględnej racji nie przyznaje żadnej ze stron. Dla widza sprzed dwóch i pół tysiąca lat sprawa była oczywista: prawa boskie zawsze mają prymat przed prawami ludzi. Dla nas, współczesnych, konflikt Antygony i Kreona ma już inny wymiar, staje się bardziej wieloznaczny, a jego rozstrzygnięcie leży nie w rękach bogów, lecz człowieka. On jest sędzią najwyższym, on decyduje, w jaki spo-

„Margrabia”
Radowicza
w T.
Drama-
tycznym
w Gdyni.
Na
pierwszym
planie
Zbigniew
Bogdański
(Wielopol-
ski)



sób pogodzić racje jednostki z racjami ogółu. To przecież zasadniczy problem całej nowożytnej filozofii, literatury...

„Świat pełen jest cudów, ale najcudowniejszym na świecie zjawiskiem jest człowiek” — mówi Sofoklesowy Chór. Współcześni inscenizatorzy dramaturgii antycznej partii Chóru traktują często jako zło konieczne, niepo- trzebny ozdobnik przerywający ciągłość akcji, z którym nie bar- dzo wiadomo, co robić. Okopiń-

ski dokonał zabiegu, który — zachowując właściwe proporcje — można by przyrównać do tego, co zrobił Stein w swojej *Orestei*: właśnie Chór wysunął na plan pierwszy, uczynił rzecznikiem niepokoju i rozterek współczesnego człowieka. Miał jednak do dyspozycji wspaniałą aktorkę. Halina Winiarska mówi kwestie Chóru (właśnie mówi, a nie recytuje) bardzo kameralnie, ci- cho, lecz dobitnie, na co pozwa- la jej zresztą fraza przekładu

„Antygona”
Sofoklesa
w T.
Wybrzeże
w Gdańsku.
Dorota
Kolak
(Antygona),
Jerzy
Kiszkis
(Kreon)



Na
pierwszym
planie:
Halina
Winiarska
(Chór)

